Rok II. Kraków, 1 Grudnia 1899 r. Nr. 23.

„BOCIAN"

Prenumerata: kwartalna wraz z przesyłką pocztową 1 złr., półroczna 2 złr. roczna 4 złr. Pojedynczy numer 20 ct.
Do nabycia we wszystkich agencyach dzienników, oraz trafikach.
Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 5 i 7.
Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.

— I cóż — podobno baron przekonał panią już o swojej miłości? W całem mieście li tylko o tem mówią!...
— Niestety — przekonał!...
— No i jakiemiż słowami?
— Ach! na słowa nie było czasu...

NA ULICY



U LEKARZA.

Doktór. Zapiszę panu cynkową wodę?
Bankier. Panie konsyliarzu, nie mógłbym prosić o jakiś szlachetniejszy metal.

Jak mu się wydawał?

X. (do swego przyjaciela lekarza): Ile razy cię na pogrzebie któregoż z twoich pacyentów widzę — zawsze robisz na mnie wrażenie szewca, który sam oddaje swoją sfuszerowaną robotę.

Zastosowany frazes.

„Pan masz coś w sobie, co mi się nadzwyczajnie podoba“ — mówił bandyta, zabierając bankierowi sakiewkę i zegarek.

* * *

„Arizona Kiker“ podaje następującą autentyczną rozmowę między jednym kapitanem angielskiego okrętu a gadatliwym Francuzem:

Francuz. Jak długo mamy jeszcze do Nowego Yorku?
Kapitan. Trzy dni i trzy noce.
Francuz. A ile węzłów robimy na godzinę?
Kapitan. Siedemnaście.
Francuz. Będziemy mieli burzę?
Kapitan. Być może.
Francuz. Albo i nie?
Kapitan (milczy).
Francuz. Pan już długo na tym okręcie?
Kapitan Dziewięć lat.
Francuz. A kto był na nim pańskim poprzednikiem?
Kapitan. Mister Brown.
Francuz. Gdzie on teraz jest?
Kapitan. Umarł.
Francuz. Na co umarł?
Kapitan. Męczeńską śmiercią.
Francuz. Któż go zamęczył?
Kapitan. Jakiś pasażer ciągłemi pytaniami.

* * *

Wiceprezydent dr. Bobrzyński odwiedził niedawno szkołę wiejską w Borkach. Po skończonej lustracyi wyraził nauczycielowi swe zadowolenie z postępów dzieci, ale — dodał — mógłbyś pan posiadać nieco więcej wychowania. Gdy wszedłem do izby szkolnej, pan nawet z krzesła nie wstałeś, aby mnie przywitać.

— Nie mogłem, panie prezydencie. — Jakby te bębny ujrzały, że się pana boję, to straciłyby dla mnie wszelki respekt...



To i owo.

Najwięcej bezsennych nocy zawdzięczamy bólowi zębów i kobiecie.

* * *

Nieraz lekka toaleta kosztuje ciężkie pieniądze.

* * *

Niejedno serce kobiece podobnem jest do pokoju do wynajęcia „dla jednego lub dwóch panów“.

AHA.

— Wyobraźcie sobie państwo — wczoraj umarła nagle naiwna naszej sceny, na kurcz serca!

— Aha! Ja jej to już dawno przepowiedziałem. Gdy bowiem byłem raz u niej z wizytą, dostała nad samym ranem kurcz łydki.

Roztargnieni mężowie.

— Co pani powie na to, że mój mąż wyszedł wczoraj w skarpetkach, a wrócił dopiero w nocy i to w jedwabnych... pończochach.

— Proszę pani to jeszcze nic w porównaniu do mojego: wyjechał na spacer na rowerze, a wrócił na maszynie do szycia.

Przed kasynem żydowskiem

(podsłuchane).

Hirsch Landau. Prawda Lejosz — najprzyjemniejsza pora — to jest mercowa?

Leon Horowitz. Ładnie przijemna — wsacz nos, to dostaniesz zaraz katar!...

Autentyczny rachunek

(jednej z lwowskich restauracyi).

2 przyniesione jaja na miękko,
z tych 1 zjedzone
1 odesłane jako zepsute do kuchni.

razem 4 jaja po 10 ct., wynosi 40 ct.

Wymówka.

Przychodzę do pana dobrodzieja łaskawego, życzyć mu szczęśliwego nowego roku.

— Zwaryowałeś? w listopadzie?

— Proszę łaski pana dobrodzieja, kiedy jak mnie zamkli w zeszłym roku w listopadzie, tak mnie dopiero wczoraj z kryminału wypuścili.

Kończy się.

— Wyobraź sobie, ten łajdak Alfons, nazwał mnie największym osłem i idyotą XIX. stulecia. Czy wyzwać go na pojedynek?

— Idźże, nie bądźże głupim — przecież teraz mamy już grudzień i za głupie 2 tygodnie kończy się XIX. stulecie, a zaczyna XX.

W restauracyi.

Gość. Ależ ta wołowina twarda jak podeszwa!
Kelner. Proszę pana, my temu nie winni..,
— No, a któż?
— Wół...

Bon mot.

Panna Jutkiewicz, znana już dobrze naszym Czytelnikom artystka dramatyczna i zaciekła nieprzyjaciółka kobiet (t. z., że u niej tylko sami mężczyźni bywają), opowiadała raz w towarzystwie kolegów, że gdy była raz we Włoszech, król włoski ujrzawszy ją na ulicy i zachwycony jej pięknością, zaprosił ją do siebie na kolacyę.

— I patrzcie państwo — chełpiła się panna J... — siedzieliśmy sobie tête à tête w gabinecie króla — jak ot naprzykład my tu teraz. Król trzymał mnie lewą ręką wpół...

— A gdzie miał tymczasem prawą — spytał złośliwie kolega jej p. Roman, z naiwną minką!

Na lekcyi mineralogii.

Profesor. Co to jest ruda?
Uczeń. Ruda, prosze pana profesora, to jest taka blondynka, co ma włosy zardzewiałe!...

Podczas pojedynku.

— Panie, czemu pan ciągle tak twarzą rusza?

— A czzmże mam ruszać, jeżeli mi pan ciągle w twarz celuje?

ZAKŁAD.

W wykwintnie i elegancko urządzonym buduarze znanej artystki panny X. rozparł się wygodnie w fotelu adwokat dr. H., jeden z licznych wielbicieli gospodyni. Tak — od trzech lat starał się usilnie o względy nadobnej artystki — lecz niestety — była dla niego niezbyt przystępną, nie obdarzyła namiętnego wielbiciela nawet gorętszym uściskiem ręki.

Nie zrażało go to jednak, owszem, postanowił cierpliwie czekać, zwłaszcza iż wiedział, że nadobna gospodyni nie jest znowu tak nieczułą i nieprzystępną, jak o tem w mieście mówiono.

Panna X., ubrana w lekkie koronkowe *deshabille*, usiadła na otomanie i zaciągając się dymkiem wonnego egipskiego papierosa, zapytała nagle:

— Czy przypominasz pan sobie nasz zakład, który przed kilku miesiącami między nami stanął?

— O pani — *tempi passati*..

— Ależ bo to ciekawe! Pan, kochany przyjacielu — oświadczyłeś, iż mimo woli i wiedzy odwieziesz mnie wieczorem po przedstawieniu do domu — a ja w zamian za to, niejako w nagrodę zwycięstwa, przyrzekłam ci to, co sam zechcesz. Ha, ha, ha!... przegrałeś pan z kretesem!

Gość milczał przez chwilę, — spojrzał pytająco na interlokutorkę i podnosząc się nieco, rzekł:

— Pani jesteś w błędzie — bo ja właściwie zakład wygrałem. Że nie zażądałem natychmiast nagrody, to stało się to tylko dlatego, że okoliczności towarzyszące wygranej, kazały mi milczeć.

— Ach! Więc pan wieczorem, mimo mej wiedzy odwiozłeś mnie do domu? To niemożliwe!

— Tak pani — słowo honoru!

— No, no! — I jakżeż to było? Opowiedz mi pan!

— Czy pamięta pani ów wieczór, w którym występowałaś w roli... Byłaś bohaterką wieczoru. Zasypano cię kwiatami!...

— No tak... ale cóż dalej?...

— Patrząc na ciebie wówczas, nie byłem panem siebie i powtarzałem sobie: dziś lub nigdy! Pomyślałem sobie: Zakład musi być dziś rozegrany, a to tembardziej, gdy ujrzałem, że coś za często biegał podczas antraktów do pani garderoby ów przystojny hr. P. Tu opowiadający na chwilę przerwał...

— Proszę, proszę dalej mówić — szepnęła panna X. rumieniąc się. Pana P. widuję teraz bardzo rzadko.

— Tem lepiej — bo w tym czasie właśnie, o ile mi się zdaje, podkochiwałaś się pani w nim. O proszę, nie przecz pani — wiedziałem o tem dobrze i dlatego to właśnie postanowiłem uciec się do podstępu. Podczas ostatniej pauzy opuściłem teatr. Na dworze padał obfity śnieg. Odnalazłem wkrótce pod teatrem twego dorożkarza, który cię zazwyczaj po teatrze do domu odwozi. Drzemał na koźle. Słuchajno — zawołałem! — Chcesz zarobić dziesiątkę?

— Pan doktor jeszcze pyta?

— A znasz mnie?

— Cobym miał pana mecenasa nieznać!

— Dobrze — rzekłem! — masz tu dziesiątkę, zdejm twój płaszcz i kapelusz i odstąp mi swoje miejsce na koźle, a sam idź do Rosenstocka i tam czekaj na mnie dopóki nie wrócę! Ja sam tę panią odwiozę do domu! Tylko ani słowa przed nikim!

— Zgoda, proszę jaśnie pana!

W jednej chwili zamieniliśmy nasze role. Ubrałem płaszcz i siadłem na koźle, a był już najwyższy czas, gdyż za chwilę wołał jeden z maszynistów teatralnych: Nr. 85! Zajechałem przed teatr. Zimno było jak dyabli, śnieg zalatywał mi za kołnierz, ale nadzieja wygranej dodawała mi hartu i odwagi. Cieszyłem się już naprzód na widok twój pani — gdy wysiadając z karetki, usłyszysz: Dobry wieczór pani, panno X., adwokat H. odwiózł panią do domu i ma nadzieję, że nagroda go nie minie.“ Prawda pani, że dowcipnie się urządziłem?

Nie wymagający.

— Narzekasz pan zawsze, że się pan u nas nudzisz, więc dzisiaj wyznaczyłam panu umyślnie miejsce podczas kolacyi obok siebie. Cóż — jesteś pan z tego zadowolniony?

— Ale owszem, owszem — przecież pani wie, że ja nie jestem znów taki wymagający·

W SĄDZIE.

Przewodniczący (podczas rozprawy). Oskarżony, jaki jest twój stan?

Oskarżony. Bardzo opłakany panie sędzio — całą noc ani oka zmrużyć nie mogłem, tak mnie gryzły tutejsze pchły sądowe!

U LEKARZA.

Do dra L... przychodzi znany w Krakowie bankier dr. Epstein.

— Panie konsyliarzu, ja musiałem zjeść coś niedobrego, bo mam ciągle dolegliwości w żołądku. Raz mi idzie do góry, drugi raz na dół, potem znów się podnosi i tak ciągle!

— Co to może być? Nie połknąłeś pan przypadkiem... akcyi kredytowej?...

W. sądzie.

Sędzia. Zasądzony pan zostajesz na trzy miesiące więzienia za lichwę! W przeciągu czterech tygodni masz się pan zgłosić do odbycia kary.

Żyd. A jak ja sobi zaraz zgłoszę, co mi jasne Trybunał da rabatu?

* * *

Sędzia. I już w trzy dni po ślubie tak zbiłeś żonę?

Oskarżony. Tak byłem panie sędzio pijany ze szczęścia i miłości...

W RESTAURACYI.

— Kelner, ten befsztyk jest twardy jak orzech!

— Może przynieść szanownemu panu dziadka do orzechów?

Fenomen.

— To dziwne! Profesor X. jest brunetem, jego żona blondynką, a ich dziecko ma czerwone włosy.

— Chodzi więc teraz o to, jakie włosy miał ich przyjaciel domu?

Fatalne omyłki druku.



Z powieści. Adolf i Marya, nie mając innego wyjścia, udali się z tą całą sprawą do sądu.

Z nekrologu. A chociaż był to prosty człowiek, desperował jednak bardzo, gdy żonę utrącił.

Z historyi naturalnej. Pijawka przodu się nie ima.

Z historyi. Jenerał rozdzielił swoje wojsko między cztery bułki.

NASZE DZIECI.

— Fe, Zosiu! To brzydko dłubać palcem w nosku!

— A... dlaczegóż, plosę mamy, w nosku są dziulki?...

NA PLANTACH.

Na ławce siedzi jakiś andrus z dziewczyną i prawi jej czułości, przyciskając do piersi.

— O, Felek! Jakże tobie dziś serce mocno bije!...

— Idź-że głupia! To moja cebula tak trajkocze z radości, żem ją dziś od żyda wykupił...

Jak łgać — to uczciwie.

— Powiadam wam, wracam tedy w nocy, zimą... aż tu panie cztery wilki na mnie!! Miałem rewolwer z dwoma tylko nabojami! Nie wiele myśląc, walę pierwszemu w łeb — trup! Drugi — łomot — trup! Trzeci — trup!... Czwarty...

— Słuchaj no, jeżeli tego czwartego wilka położysz trupem, słowo ci honoru daję, że dam ci tą butelką w łeb!!...

— Co za żarty!!... Czwarty... a czwarty wilk... chybiony umknął!!...

Z pola walki.

(Specyalne telegramy Redakcyi „Bociana“).

Londyn. Dziś stanęło pod Ladysmith 20.000 ochotników. Brak im jeszcze butów, koszul i spodni. Kapelusze i krawatki mają i zresztą są kompletnie wyekwipowani.

Ladysmith. Mafeking dzisiaj już po raz szósty kapitulowało.

Nowy York. Słychać tu straszną kanonadę. Toczy się albo bitwa zacięta w Natalii, albo prawdopodobnie oficerowie Boerów grają pod Ladysmith w kręgle, oczekując poddania się miasta.

Londyn. Jenerał White stoczył walną bitwę z jenerałem Joubertem. 12 Boerów zabitych, z tych 1 nawet na śmierć.

Kimberley. Armia jenerała Jouberta wymarła cała na żółtą febrę. Wczoraj stoczyliśmy z nią walną bitwę i odnieśliśmy zupełne zwycięstwo.

Glencoe. Angielscy jenerałowie myślą o zawarciu pokoju, ale pierwej chcą wyrżnąć całą armię Boerów wraz z ich jenerałem Joubertem, na co jednak Boerzy nie chcą się zgodzić. Z tego zatem powodu, angielskie ministerstwo spraw zewnętrznych wniosło do prezydenta Krügera zażalenie, żądając zwołania międzynarodowego kongresu.

Ladysmith. Jenerał White telegrafował dziś do lorda Salisbury o kilka beczek ponczu i ze dwa tuziny kiełbasek (würstli) od Armółowicza, ponieważ Boerzy nie mają co jeść i pić. Jest zamiar upicia ich, a potem wzięcia do niewoli i przewiezienia do Londynu.

Ladysmith. Ponczu było za mało i Boerzy się nim nie popili. Jenerał White telegrafował dziś znowu o dalsze telegraficzne przesłanie mu jeszcze 10 beczek ponczu.

Londyn. Królowa Wiktorya przeznaczyła dla żołnierzy walczących w Afryce na gwiazdkę, dla każdego z nich pudełko wcieranek rtęciowych z jej podobizną. Oficerowie otrzymają po dwa pudełka.

Ladysmith. Jenerał White telegrafował do królowej Wiktoryi, że jego żołnierzom się nudzi. Z tego powodu, na polecenie królowej, telegrafował lord Salisbury do Krakowa do Fogiera, aby natychmiast jechał do Ladysmith, celem skompletowania armii rozrywek dla wojska. Na koszta podróży wyasygnował bank austro-węgierski odpowiednią kwotę.

Kimberley. Oba wojska stoczyły dziś morderczą walkę. Boerzy wysadzili całe miasto w powietrze, ale wszystko spadło nazad na ziemię i pouciekało. Anglicy pokazywali Boerom z wałów figi na palcach (i inne jeszcze podobne rzeczy). Sprawa ta będzie przedmiotem interpelacyi konsula amerykańskiego w Londynie.

Mafeking. Dalsze telegramy o bitwie Anglików z Boerami, donoszą, że przeszło 50.000 Boerów zostało ranionych, między tymi kilkunastu aż do krwi. Jenerał Boerów Joubert, podczas całej bitwy pokazywał Anglikom język i różne rzeczy (świnia!).

Ladysmith. Telegrafowano do Krakowa na gwałt po ajenta policyjnego Frischera i doktora Schwarca, lekarza policyjnego. W Ladysmith między wojskiem angielskiem wybuchła zaraźliwa choroba (podobno żółta febra, *przyp. zecera).*

Kraków. Dyrektor policyi pan Korotkiewicz, nie pozwolił na wyjazd drowi Schwarcowi, ponieważ go potrzebuje.

W niedalekiej przyszłości.

Kulawy dziad: Litościwa osobo, opatrz tyż biednego, nieszczęśliwego kalekę!...

— Macie tu szóstkę!

— A niechże panu, Pan Bóg da dziesięć lat zdrowia! To mi wielmożny pan dopiro frajdę zrobił... doprawdy nie wiem, czem się odwdzięczyć... a możeby wielmożny dobrodziej wstąpił ze mną tu obok na kieliszeczek... tak kuli rozgrzania?...

— Nieźle! — proszę mów pan dalej!

— Ach — ta część opowiadania sprawia mi nieco trudności, lecz jak mówi Rzymianin: *per aspera ad astra.* Ubrana w szeroką rotundę, wskoczyłaś pani na stopień, mówiąc: ulica Wolska 45!

— Jak — to nie może być — wszak tam mieszkał właśnie hrabia P... Nie, musiałem się chyba przesłyszeć. Skamieniały i zbaraniały, nie wiedziałem co począć — ręce mi się trzęsły — lejce wypadały. Pani wychyliłaś wtedy główkę przez okno i zawołałaś z gniewem:

— No, czy upiłeś się, czy co, że nie słyszysz? Wolska 45!

— Ha, jak się jej spieszy — pomyślałem. — Proszę bardzo, niech się pani nie rumieni! Może lampę nieco przykręcić? Przecież to już kilka miesięcy temu!

Szarpnąłem lejcami i wkrótce stanęliśmy na Wolskiej ulicy przed domem hrabiego P., którego w tej chwili byłbym z przyjemnością wysłał do Transvaalu!

Byłem wściekły. Tortur jakie przeszedłem, nie jestem w stanie opisać. Podczas gdy ja w komicznem przebraniu stałem zmokły do nitki, ziębnięty do kości i czekałem na ciebie przed bramą na koźle — pani grzałaś się... w cieplutkiem mieszkanku hrabiego! Najgorszemu wrogowi nie życzyłbym podobnie spędzonych dwóch godzin. I to ja sam w dodatku panią do niego zawiozłem. I na co ja zeszedłem — myślałem sobie przez ten czas! Takiemu durniowi sam kobiety sprowadzam! Miałem już ochotę uderzyć kamieniem w okno, aby wam przypomnieć, że chyba na dzisiaj dosyć — gdy nareszcie zjawiłaś się i pani!

Widok twej niedbałej toalety, rozrzuconych włosów, podziałał na mnie, jak ukąszenie tarantuli! Zmęczonym głosem wyszeptałaś: Do domu!

Podciąłem konia i pędziłem jak szalony. Nie wiem kiedy i w jaki sposób stanęliśmy przed domem — dziękuję tylko Bogu, że dryndy nie rozbiłem i cało dojechałem.

Oto i cała historya! A teraz osądź pani — czy wygrałem zakład i czy słusznie zrobiłem nie upominając się zaraz wówczas o nagrodę?

Głuche milczenie trwało długą chwilę — pierś panny X. falowała silnie — rumieńce wystąpiły na jej policzki — walczyła z myślami... Wreszcie szybkim ruchem chwyciła mnie za rękę i silnie ją ściskając szepnęła:

— Tak — wygrałeś pan i słusznie należy ci się podwójna nagroda!... *St. Krz.*



O miłości.

Kodeks niemiecki trzyletnie obłąkanie jednego z małżonków uznaje za powód do rozwodu.

Na tej podstawie mogłoby każde małżeństwo po trzech latach pożycia się rozwieść.

Miłość młodego chłopca podobną jest do wody z cukrem, miłość mężczyzny do ognistego wina, a miłość starca do ziółek na przeczyszczenie.

Kto jako narzeczony szepta, ten jako małżonek straci głos zupełnie.

Są ludzie, którzy umieją sobie serce wybić z głowy.

Wierność u kobiety jest często tylko lenistwem serca.

ZDRADZIŁ SIĘ

Chłop (do urzędnika towarzystwa asekuracyjnego od ognia, w którem co tylko dom ubezpieczył). Cóż więc dostanę, jakby mi się jutro chałupa spaliła?

Urzędnik. Trzy do pięciu lat więzienia.

Ekwiwalent.

— Czytałeś pan „Piekło“ Dantego?

— Nie, łaskawa pani — ale byłem za to dwa razy żonaty.

Myśl.

Kobieta jest w wiośnie życia harfą Eola — w lecie wybornem pianinem — w jesieni niezłym jeszcze organem, szczególniej dla muzyki zbiorowej — w zimie starą waltornią, której fałszywe tony własny miech podsyca.

W CIEMNYM POKOJU.

On. Bój się Boga Andziu — jakież ty masz twarde serce.

Ona. Nie bądźże głupi — przecież to sznurówka!

MYŚL.

Dowcip powinien być jak kostyum baletnicy. Najlepszy taki, co ledwo się zaczyna, a już się kończy.

Z jednego źródła.

— To syn pani dobrodziejki ożenił się z córką tego kupca korzennego naprzeciwko?

— Tak, my wogóle wszystko od niego bierzemy.

DOKŁADNA.

Mąż.. Całowałbym cię moja duszko tyle razy ile kropel w morzu?...

Żona. A w którem?...

Varieté

pod dyrekcyą Konstantego Krumłowskiego.

Trochę przyjemności.

1.

Pan chcąc raz pomówić „słówko“
Tak do czterech ócz,
Razem z młodą pokojówką
Zamknął się na klucz.
Chwali jej pończoszki w paski
I foremny biust —
A w tem nagle — dwa oklaski
I pan strasił gust!
— „Moja Róziu! powiem coś ci
Ale o tem sza!
Za tę trochę przyjemności
Słono płacić trza!

2.

Dwóch kochało się w tancerce
Jak to zdarza los
Pan porucznik dał jej serce
Bankier — pełny trzos!
Wyszła na jaw prawda szczera
Od *A* aż do *Z*,
Że potomek „od bankiera“
Ujrzy światło wnet!
Lecz pan bankier w strasznej złości
Krzyczy: „Znam ten goj!
„Ja za cudze przyjemności
„Płaczicz mam — a soi?!“...

3.

Dama jakich to nie mało
Zna krakowski bruk,
Na poddasze idzie śmiało
I w drzwi jakieś puk!
Rzekłbyś, że niewinność święta
Bije od jej lic:
— Wczoraj wieczór — pan pamięta
Nie dostałam nic!
Lecz pan przyjrzał się jejmości
Na jej twarz i strój:
„Nie! nie miałem przyjemności,
Pewnie sąsiad mój!“

Pst!... pst!...

(Kuplety).

1.

Kochanek i kochanka
Noc ciemna i altanka
A przy altance bez
Sto przysiąg, kilka łez!
Z za krzaków nagły wybuch
Mąż i wiśniowy cybuch
Krzyk trwogi — potem świst
Pst!... pst!...

2.

Los rabin rozpoczynał
Na cztery lata kryminał,
Pożegnał żonkę wprzód
Koszernych pełną cnót.
Powraca zdrów rabinek,
Aj! waj! jest w domu synek:
Sug, Sureleb'n wus ist?
Pst!... Pst!... *K. Krumłowski.*

Rozwiązanie zagadki nr. 21.

Dobre rozwiązanie nadesłali: pp. Knopf, Górka, Wł. Klimała, Leon Paporisz, dr Weigel, Karol Bedzisz, Aniela Roztworowska, dr Podczaski i dr Lissak.

Wszystkim tym, wyślemy nagrodę w przyszłym tygodniu.

Ktoby chciał wiedzieć, a nie rozwiązał zagadki — zechce nadesłać do Redakcyi markę za 5 ct., a rozwiązanie otrzyma odwrotnie.



O kobiecie.

Dobra żona powinna codzień odnieść przynajmniej jeden sukces — nad swoim mężem.

Serce kokietki — to wiatrak.

Wierność żony, to zwykle brak kochanka lub — przesyt.

Miłość bywa niekiedy tak olbrzymią, że nie znajduje dosyć miejsca w sercu kobiety i przenosi się wtedy do — kołyski.

Gdy kobieta zrzuci ze siebie wszystkie ubrania, pozostaje jej jeszcze wstydliwość, którą się może zasłonić.

Język kobiety, to miecz obosieczny, który nigdy nie rdzewieje.

SPAROWAŁA.

Facet. Pani ma stanowczo za duże uszy!...

Dama. Racya — ale wie pan — moje uszy i pański rozum, to byłby kapitalny osioł.

Niemożliwa omyłka.

— Panie Alfonsie, a wychodząc nie zabierz pan przypadkiem przez omyłkę moich kaloszy.

— Niech pani będzie spokojną — a zresztą między naszemi nogami jest przecie olbrzymia różnica.

Od Redakcyi.

Niniejszy numer — jak zwykle — uległ znowu konfiskacie. Skonfiskowano 9 ustępów w czem 3 podpisy pod illustracyami. Wydajemy drugi nakład i wszystko w porządku!

Do albumu

przystojnej kasyerce w kawiarni Wójcikiewicza.

Strzedz razem cnoty i kawy
To na kasyerkę za wiele —
Boże! ileż to trzeka dziś wprawy
Strzegąc i cnoty... i kawy.

Bez rachunku biorą kawę
Facet z boku zdradę ściele —
Strzedz razem cnoty i... kawy
To panno Helciu za wiele!...

St. K.

AUTENTYCZNE.

O pewnym profesorze uniwersytetu krakowskiego, opowiadają, że ma być pasyonowanym rybołówcą. Otóż raz, gdy w jego obecności przyjaciel jego i kolega, wypadł z łódki do Wisły, profesor rzucił się za nim, wyciągnął z wody a przyprowadziwszy go do przytomności, zapytał przedewszystkiem:

— A widziałeś dużo ryb pod wodą?

NA ULICY.

— Powiedz mi, dlaczego właściwie Kazio nosi rękę na temblaku?

— Bo widzisz postrzelili go w nogę — a nogi na temblaku przecież nosić nie może!

Autentyczne.

Do restauracyi w Hotelu Drezdeńskim przychodzi jakiś facet na śniadanie. W ręku trzyma świeży numer „Bociana“ i ogromnie czemś zdaje się być zirytowanym.

Po koniaku każe sobie podać porcyę homarów...

— Żałuję bardzo — odpowiada restaurator — homarów zabrakło — i po tych słowach wykreśla je z karty.

— No, to proszę pół tuzina ostryg!

— Także wyszły — odpowiada restaurator — i znowu wykreśla je z jadłospisu.

— A zatem zacznijmy od majonezu!

— Pan dobrodziej daruje — ale tak już niema — odzywa się gospodarz i chce z karty wykreślić.

— A idźże pan do milion dyabłów — odzywa się zirytowany tem już gość — panu trzeba było zostać nie restauratorem tylko prokuratorem... ten także co najlepsze rzeczy w „Bocianie“ zawsze wykreśla!...

AUTENTYCZNE.

W Nowym Sączu, gdzie rozgrywał się wybór na posła pomiędzy dr. Doboszyńskim i dr. Binderem, zdarzył się następujący kawał.

W jednej ze sal starostwa ustawiono dzień przed wyborem urnę, do której wyborcy mieli składać kartki. Gdy jednak na drugi dzień komisya weszła do sali — urny nigdzie nie było. Rozpoczęły się na gwałt poszukiwania i wreszcie dowiedziano się, co się z urną stało. Woźny, który zamiatał sale, wziął sobie do pomocy żonę, której właśnie ta sala przypadła w udziale. Prosta kobieta, nie przeczuwając szczytnego przeznaczenia urny — wzięła ją za naczynie do całkiem innego celu przeznaczone, a ponieważ u niej w domu przed kilku dniami dzieci właśnie to naczynie, za jakie urnę uważała, rozbiły — wzięła urnę do domu i oddała na użytek dzieciom!

Proszę sobie wyobrazić minę komisyi, gdy ta wszedłszy do mieszkania woźnego, zastała siedzącego na urnie z wydętemi policzkami i wybałuszonemi oczami czteroletniego synka woźnego, który ani rusz zejść z niej nie chciał.

RÓŻNICA.

Jaka jest różnica między znanym profesorem zoologii Rostafińskim a żydowskim najzwyklejszym handełesem?

Taka, że profesor Rostafiński ma zoologię w głowie, a handełes na głowie.

Bezczelny.

Krawiec. Wstydź się pan! już kwartał chodzisz pan w tym ubraniu, a jeszcze centa zadatku nie dałeś mi pan na nie!

Facet. Przepraszam pana bardzo, bo terminatorowi pańskiemu, który mi go przyniósł, dałem szóstkę!...

ZALOTY

(podsłuchane u płotu).

— Korale ci piękne kupię
Marysiu kochana!
— Mój paniczu! żarty głupie
Trzymają się pana!

Obiecywał mi korale
Okumon z jarmarku
Usłuchałam... dał mi — ale
Pięścią fest po karku.

— Dam ci buty — wierzaj słowu
Dziewczyno kochana!
— Akuratnie! to jak znowu
U księdza plebana!

Obiecywał ksiądz mi buty
Na cmentarnym wale,
Potem zadał mi pokuty
Przy konfesyonale.

— Więc ci krowę dam z jałówką
Tylko się zastanów!...
— Mówi panicz słówko w słówko,
Tak jak ojciec panów.

Obiecywał dać krasiatą
Wybrałam ją sama,
Wygnała mnie z dworu za to
Paniczowa mama!

Obiecywać — to rzecz letka
To na wierzbie gruszki —
Dla panicza — to choć setka,
Będzie na pieluszki!...

K. Krumłowski.



W sądzie.

Sędzia (do oskarżonego). Zabiłeś człowieka — cóż więc powiesz na to?

Oskarżony. Nic — ale niech się panu sędziemu zdaje, że ja byłem jego doktorem.

Wymagająca.

Dama (do dorożkarza). Gdzieżeś ty się gamoniu chował, skoro nawet o tem nie wiesz, że do kobiet tyłem się nie siedzi?

OSZCZĘDNA.

Żołnierz (otrzymawszy od swej dulcyneli na imieniny paczkę cygar). Biedaczko moja — jakże ty długo musiałaś oszczędzać na te cygara!

Służąca. To prawda — więcej jak jedno cygaro dziennie nie mogłam panu wyjmować, boby poznał.

Sprytny malec.

Znany w Krakowie artysta dramatyczny Jejde, wybił raz swego kilkoletniego synka za nieposłuszeństwo.

— Czekaj tata, czekaj — odzywa się malec z płaczem — jak urosnę, to zostanę teatralnym recenzentem.

ZŁOŚLIWA.

Na wieczorku u państwa P... brakowało pewnej damy, która *ex offo* powinna była się tam znajdować. Wtajemniczeni, opowiadali sobie na ucho, że stanęła jej na przeszkodzie jakaś awanturka miłosna, na której miał ją mąż przydybać.

Na drugi dzień dama ta usprawiedliwiała w kółku znajomych swoją nieobecność.

— Nie mogłam przyjść widzicie, bo... wczoraj przed wieczorem upadłam...

— Czy aby miękko? — spytała jej złośliwie jedna z przyjaciółek.

Wytłómaczył.

— Cóżto — jak widziałem, to ty z twoją teściową żyjesz bardzo dobrze!

— Ja — zwaryowałeś! A z czegóż to wnosisz!

— Bo widziałem jak siedziała przy twoim łóżku, gdy byłeś chory.

— Ba, to tylko dlatego, ponieważ mi doktór przepisał... poty!

Dwojakie zapatrywanie.

Generał-inspektor mówi podczas obiadu u pułkownika:

— Panie pułkowniku, muszę panu otwarcie powiedzieć, że mi się pańscy rekruci wcale nie podobają.

— Z ust mi pan wyjąłeś te słowa, panie generale — odzywa się na to pani pułkownikowa — i mnie się żaden nie podobał...

Na balu.

Na balu „sierocym“ w Tarnowie był obecnym także pewien porucznik marynarki, który dość głośno pytał stojącego obok siebie pana, wskazując na słuszną, okazałą damę, tańczącą mazura:

— A co to za *fregata* tam płynie?

Później zbliżył się tenże porucznik do owej damy, prosząc ją do tańca, ale dostał odpowiednią odprawę:

— Panie poruczniku, fregatę może prowadzić tylko kapitan!

W sądzie.

Sędzia rozgniewany bezczelnymi wykrętami podsądnego żyda, krzyknął:

— Gałgan jesteś!

— Nu, pan sędzia przecież także nie papier — odpowiada żyd spokojnie.

Aforyzm z XIX. wieku.

Naiwna bierze guldena i dziękuje — doświadczona łapie guldena i upomina się jeszcze na piwo.

Ogłoszenie fin de siecle.

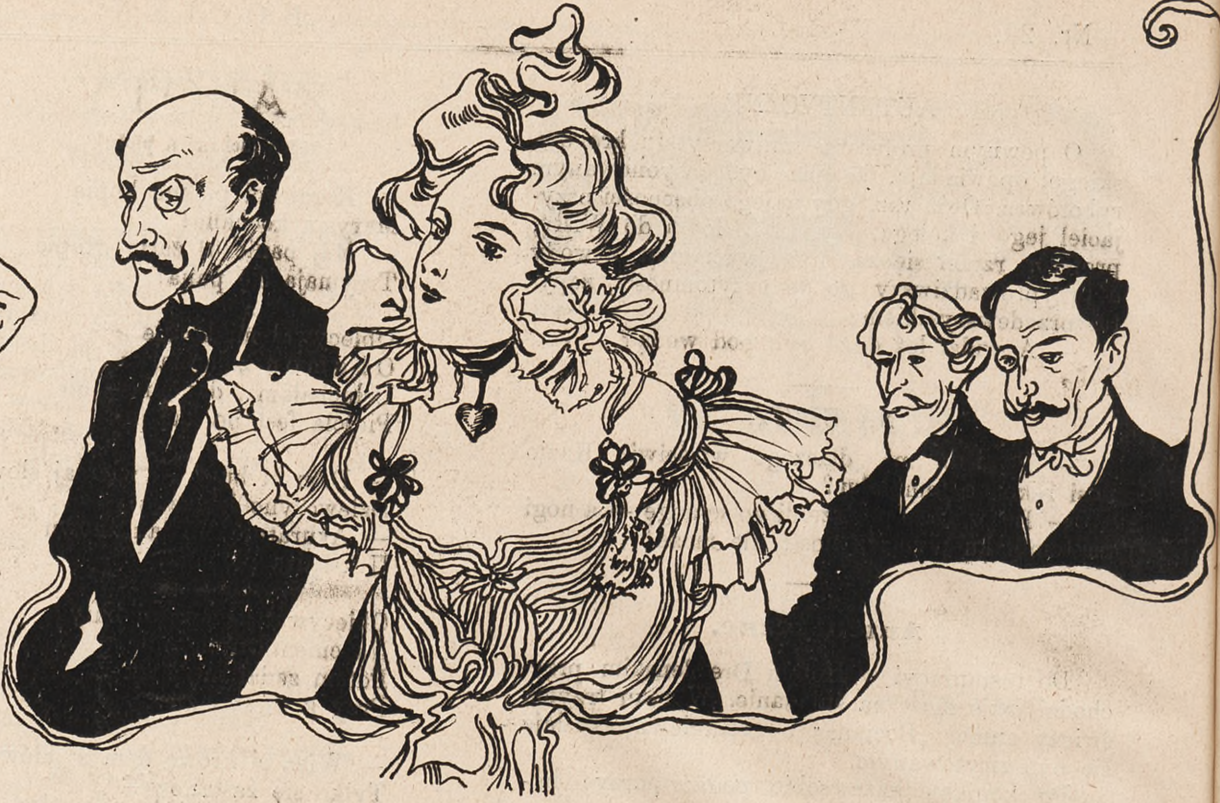
Z powodu szmierczi właszcziczela, zamkniła właszcziczelka na krótki czas swój interes z przodu. Ktobi gwałtem poczebował — poczebuje sze pchnicz od tiłu.

W SZKOLE WIEJSKIEJ.

Profesor. Wojtek — powiedzno, kto daje życie kwiatom, ptaskom, cielętom?

Wojtek. Kwiatom i ptaskom to ta nie wiem, prose pana prefesura — ale cielętom to wiem, ze byk!...





— Jakże ci się podobałam w tych żywych obrazach?
— Podziwiałem cię prawdziwie...
— A widzisz!...
— Żeś umiała tak długo trzymać język za zębami!...





— Przepraszam, ale zdaje mi się, że jakiś bałwan prześladuje panią. Czy mogę pani narzucić moją opiekę, a z tym człowiekiem się rozprawić?
— Owszem — uczyń to pan, a poznawszy się z nim, przedstaw mi go pan!...



— Czemuż porucznik nalegasz tak na swoją narzeczoną o przyspieszenie ślubu?
— To niby nie ja, tylko ona sama żąda tego, bo powiada: niech się już raz skończy to głupie przedślubne całowanie, bo mnie to już okropnie denerwuje.



Mąż. Czemuż ten cymbał tak w krok w krok za nami od pół godziny łazi!
Żona. On nie łazi za nami!...
— No, a za kimże?
— Za mną.





On jej prawi dusery
Ona chętnie słucha
I tak sobie czuła parka
W cztery oczka grucha!

Mija kwadrans, godzina
Aż mu rzekła: Luby!
Idź, bo znowu o szóstej
Ma przyjść ten pan... gruby!

Modne Centaury.

Skonfiskowane...



— Nie! Stanowczo niepozwalam na dalsze posiedzenia z tą twoją hrabiną! Jestem zazdrosna!
— Ależ uspokój się moja duszko — przecież ja ją tylko maluję...
— Tak... mnie także tylko malowałeś!...





Osiołkowi w żłóbek dano
W jeden owies — w drugi siano —
Lecz że osioł — bydle z niego
Nie tknął tego ani tego!
Tak na świecie zawsze bywa
I z tym właśnie wielka bieda
Takie bydle sam nie ruszy
I drugiemu także nie da!..,



RADYKALNY ŚRODEK.

Pasta „Pompadour“ usuwa w 14 dniach wszelkie nieczystości skórne, piegi, plamy wątrobowe, czerwone nosy i t. d.

Przestroga Redakcy. Właściciele czerwonych nosów niechaj się mają na baczności, bo... lepszy czerwony nos, niż żaden!

Autentyczne.

Pan X., znany w szerokich kołach naszego miasta adwokat opowiada swojemu przyjacielowi: Wiesz – powiada — niedawno temu, gdy wydobyto trumnę Kolumba, to pomimo tego, iż ciało było zabalsamowane, nic nie znaleźli w trumnie, prócz trochę kości i popiołu.

Mały synek mecenasa. przysłuchiwał się rozmowie, a usłyszawszy to, podchodzi do ojca i pyta:

— Tatusiu, a jajko Kolumba gdzie się podziało?

SUROWA.

— Zabraniam panu, abyś mi się pan więcej nie pokazywał, ani nawet we śnie!

Bon mot.

O hr. Stanisławie Tarnowskim krążyło w redakcyi „Czasu“ następujące *bon mot:*

Hrabia Tarnowski, od czasu jak kupił R3dnik i tam mieszka stale, wysyła codziennie do Krakowa 4 fornalki, które dowożą mu beczki z atramentem, aby mógł ukończyć „Historyę literatury polskiej“.

Przy obiedzie.

Hrabia. (do misyonarza zaproszonego — przy stole). Wielebny ojciec wybaczy, że moje córki siadają do stołu takie wydekoltowane. .

Misyonarz. Ale, niech sobie pan hrabia nic z tego nie robi — ja się do tego między dzikimi przyzwyczaiłem!

Na rogatce.

Strażnik (zatrzymując akademików w nocy). Zaro, zaro! Pockajcie ino panowie, bo muse zrewidować, czy panowie nie śwarcują przypadkiem śpirytusu.

Podchmielony, Zgo... oda — dawać tu pompę żołądkową!...

Autentyczne.

W miasteczku R... w Galicyi, odbywała się przed zwykłym trybunałem rozprawa przeciwko pewnej damie, oskarżonej o to, że pokątnie frymarczyła podobno za pieniądze swoją miłością. Ponieważ jednak nie było żadnych dowodów, prokurator od oskarżenia odstąpił i dama została uwolniona.

Na drugi dzień wieczorem, zjawia się w mieszkaniu owej damy tenże sam prokurator. aby się dowiedzieć — o stanie jej zdrowia. Dama przyjmuje go z uprzedzającą kokieteryą.

— Pani się zapewne dziwi, że tu przyszedłem — tłómaczy się prokurator..,

— Tak, dziwię się tylko, że pan prokurator dopiero dzisiaj przychodzi — odpowiada damulka — bo panowie sędziowie jeszcze wczoraj byli u mnie...

Piękąca kwestya.

Córka. Mamo! Czy kobieta może być także szczęśliwą z takim mężczyzną, który nie był zdatny do wojska?...

Bon mot.

Jeden ze współpracowników „Nowej Reformy“ przyszedłszy rano do redakcyi, zdziwiony był chłodnem powitaniem ze strony głównego redaktora p. Michała Konopińskiego. Po godzinie p. redaktor bierze współpracownika na stronę i pyta się:

— Czy to prawda, że pan w pewnem towarzystwie, gdzie mi przyznawano dowcip, mówiłeś, że go nie mam wcale?

— Ależ to kłamstwo wierutne! — odpar współpracownik — zaręczam panu pod słowem, że nigdy nie zdarzyło mi się znaleść w towarzystwie, w którymby panu redaktorowi dowcip przyznawano.

Fotografie przyszłości

(za pomocą promieni Röntgena).

Fotograf. Jakżeż pani hrabina jest zadowolona ze swej fotografii?

Hrabina: Całokształt jest niezły, tylko zdaje mi się, że kości miednicowe i łopatki są źle trafione.

Oryginalna depesza.

Jeden z dzienników londyńskich, przynosi następujący telegram, jaki miał nadejść z Traansvaalu od jenerała White do ministra wojny:

„Właśnie stoczyliśmy dziś krwawą bitwę z Boerami. Nieprzyjaciel stracił 15.000 zabitych a drugie tyle wzięliśmy do niewoli. Z naszej strony nietylko, że nikt nie został zabity, ale odaryły się cztery wypadki urodzenia — podpisano: *White*“.

Dlaczegóż.

W piśmie świętem napisane stało,
Że mąż i żona, tz jest jedno ciało —
Dlaczegóż więc mąż nie czuje,
Gdy mu ktoś żonę... całuje!



Cięty.

Pokojówka. Niech mi pan da spokój! Widzicie go — słomiany wdowiec i taki napastliwy!

Pan. Właśnie dlatego moja duszko, żem słomiany, tak łatwo się rozpaliłem.

Dlaczego?

— Dlaczego panny nie powinny nigdy jeździć do Częstochowy?

— Dlatego, bo jeżeli która jeździ do Częstochowy, to potem musi jechać dla wypoczynku do Zakopanego, a do Zakopanego prowadzi tylko jedna droga przez Poronin.

Także autentyczne.

Także nie zły kawał, a przytem autentyczny. Kandydat na posła dr. Doboszyński, ukończył w sali magistrackiej w Wieliczce swoją mowę kandydacką. Przewodniczący oznajmia wyborcom, że otwiera szereg interpelacyi. Przez kilka minut grobowa cisza — nikt się nie zgłasza. Po chwili dopiero jakiś andrus zbliża się do dra Doboszyńskiego i interpeluje go stentorowym głosem:

— Panie! A możebyś mi pan pożyczył koronę?



Kawalarz.

O Boguszu, znanym na bruku krakowskim pieczeniarzu z przyprawianym wąsem, który obecnie jak wszędzie, rozgłasza, wyjechał do kąpiel na 2 miesiące i 3 dni (bliższy adres: c, k. Kryminał, ul Senacka, Kraków) opowiadają masę facecyi.

Przedewszystkiem znanym był, że pchał się wszędzie między koła arystokracyi, gdzie go dosyć nawet tolerowano.

Otóż na jednej z zabaw u hr. Tarnowskiego, przeciska się nagle przez gości i staje przed hr. Andrzejem Potockim, który go zupełnie nie znał.

— Pszakłew! Jak się masz Jędłek? Kopę lat cię pszakłew nie widziałem... aleś ty sie chłopie pszakłew ani trochę nie zmienił.

— Czy podobna? — odpowiada drwiąco hrabia Potocki. A kiedyżeś mnie to pan ostatni raz widział, jeśli wolno spytać.

— Jak jeszcze twój ojciec pszakłew był takim małym, głupim bębnem — rąbnął bez namysłu Bogusz.

HOJNY SZEF.

— Wyprawił wam wasz szef na imieniny jaką bibę?

— A jakże! Wszystkich nas poczęstował tabaką i pozwolił nam kichać za swoje zdrowie.

W parku.

Ona. Jedynie dyskretny księżyc spogląda na nasze szczęście!

On. Byłby jeszcze dyskretniejszym, gdyby chciał wleźć gdzie za drzewa.

W menażeryi.

Matka. Podajże Andziu słoniowi bułkę — nie bój się!

Andzia. A gdzie słoń ma buzię mamusiu, bo i z tyłu i z przodu ma ogonek tylko...

NA PROWINCYI.

Aktor. Ależ panie dyrektorze — ja tej roli stanowczo grać nie mogę! Ja się wcale nie nadaję do ról salonowych!

Dyrektor. To mniejsza czy się pan nadajesz lub nie, ale masz pan czarny surdut.

W sądzie.

Sędzia. Gdzie oskarżony był przez ostatnie trzy lata, tj. od roku 1895—1898?

Oskarżony. Byłem chory, proszę pana sędziego na kleptomanie, więc musiałem odbyć trzechletnią kuracyę na Wiśniczu!...

Od Redakcyi.

Ponieważ wskutek zniesienia stempla dziennikarskiego wszystkie pisma będą od Nowego Roku tańsze, a co zatem idzie zwiększy się liczba ich prenumeratorów — przeto redakcya „Bociana“ postanowiła zaznajomić czytelników z kierunkiem krakowskich pism codziennych, aby ułatwić im (czytelnikom) wybór między nimi (pismami). Za najlepszy środek uznała redakcya przedruk w skróceniu pojedynczych nrów „Czasu“, „Nowej Reformy“ i „Głosu Narodu“. Dziś na początek dajemy w streszczeniu jeden z listopadowych nrów „Nowej Reformy“.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie z wyjątkiem soboty i świąt uroczystych żydowskich.
Prenumeratę (16 złr. rocznie) przyjmuje się każdej chwili z wdzięcznością, nie kładąc tamy dobroczynności.
Listów z pieniądzmi i przekazów pieniężnych Redakcya nie zwraca.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
Administracya. Dyrekcya szkoły przesłowej. Kancelarya dra Doboszyńskiego Skirliński w Śmierdzącej. Tow. Szkoły ludowej. Hirsz Landau. Propper. Tilles i wszystkie sklepy żydowskie.
We Wiedniu: Sokołowski itp. W Paryżu: Dreyfuss & Comp. W Palestynie: Szloma Pitzele. We Lwowie: Malcia Fuhrmann.

Właściciel: **Dr. Doboszyński.** Redaktor: **Filip z Konopi.**

Kraków, w listopadzie.

Poświęcamy dziś czterdziesty czwarty artykuł z rzędu wyborowi z okręgu Biała, Nowy Sącz, Wieliczka. Nic dziwnego, bo idzie tu o los Europy, a conajmniej Austryi.

Wściekłość reakcyi, zatapiająca w morzu intryg podmuchy szczerej demokracyi, chce spłowiałym sztandarem konserwatyzmu pokryć wulkan uczuć demokratycznych. Hyeny, które się rzuciły na ekwilibrystyczne produkcye naszej lewicy w Kole polskiem, sprzągłszy się z komitetem centralnym i germanami bialskimi, pragną niedopuścić do wyboru potężnego przedstawiciela liberalizmu, Polski, Słowiańszczyzny i naszego wydawnictwa (warunki prenumeraty w nagłówku). Upadek dra Doboszyńskiego zostałby powitany oklaskiem reakcyonaryuszów całego świata. Te ciemne potęgi drżą przed jego imieniem, które zespala w sobie wszystko, co ludzkość wydała najszlachetniejszego. Boją się jego gromowładnej prawicy, tego głosu prawdy, który wydobywa się z niego wszelkiemi stronami.

Zniedołężniałe Koło polskie żyje jeszcze, dzięki jedynie tym kilku mężom, co jak Weigel, Sokołowski, Rutowski bronią ideałów. Potrzebują oni jednak wodza, któryby powiódł ich do zwycięstwa. Ze zwycięstwem tem nowa zorza prawdy i sprawiedliwości zabłyśnie w Austryi. Pod jej egidą staną wszystkie ludy pragnące. To też ze wszystkich stron Europy słyszymy wołanie do dra Doboszyńskiego: nie cofaj się, choćby cię to dużo kosztować miało.

Światło rozprasza ciemności. Mimo jezuickich insyg Kolumb odkrył swoje jajko, a Galileusz powiedział, że się rusza. Pamiętajcie o tem wyborcy Biały, Nowego Sącza i Wieliczki.

Jeszcze jedno. Ciężkie ekonomiczne przesilenie kraju potrzebuje środków zaradczych. Zaledwie dr. Doboszyński wszedł do naszego wydawnictwa, uczuliśmy natychmiast finansowe polepszenie stosunków. I wy, szanowni wyborcy, nie bądźcie stadem baranów. Dr. Doboszyński jeszcze nie jest wybrany, zaledwie kandyduje, a już jak nam donoszą, znać w waszych siedzibach przypływ gotówki. *Sapienti sat*! powiedziałby Rzymianin, a my wołamy: narodzie, nie bądź głupi!

Korespondencya „Nowej Reformy".

Poznań, w listopadzie.

(Nadzieje. — Obawy hakaty. — Wilhelm II. a dr. Adam Doboszyński).

Żyjemy tutaj życiem przyspieszonem. Oczy nasze zwracają się ku wam z wiarą i nadzieją. Odkąd na wielkopolskie niwy spadła radosna wiadomość, iż dr. Doboszyński zdecydował się kandydować, nie mamy chwili myśleć o czem innem. Oto mąż — mówimy, co nas podniesie, wyswobodzi. Oddawna głucha wieść głosiła, że spadkobierca Czarneckich gotuje się do życia publicznego. Piersiom przybywało oddechu, boć jak Polska długa i szeroka, wiemy jaki potężny duch tuła się po tem wątłem ciele.

Hakata wścieka się. Zwołano jej nadzwyczajne posiedzenie, na którem prezydował Bittner. Keneman w dwugodzinnej mowie wystawiał straszne skutki dla niemczyzny, jeżeli wybrany będzie Doboszyński. Trzeba było widzieć jaka trwoga malowała się na obliczach hakatystów, kiedy mowca udowadniał, że wasz wydawca jest polskim Bismarkiem. Rezultatem tej trwogi było tak ciężkie powietrze, że spotrzebowano dwa kilogramy trociczek, aby usunąć, a raczej przytłumić skutki panicznego strachu.

W Berlinie, jak mi donoszą, na wieść o kandydaturze Doboszyńskiego, zebrała się nadzwyczajna rada ministrów. Uchwalono wyasygnować pół miliona marek na poparcie kandydatury Bindera. Cesarz Wilhelm chciał nawet wstrzymać swój odjazd do Anglii, sądził bowiem, że w chwili tak ciężarnej gromami, nie wypada władcy państwa pozostawiać monarcię na łasce losu. Zdołano jednak cesarzowi wytłómaczyć, że Doboszyński może przystąpić do działania dopiero koło 1 grudnia, będzie więc jeszcze czas do powrotu. Zresztą sądzili ministrowie, że dobrze będzie jeśli i w tej sprawie porozumi się cesarz z królową Wiktoryą. Po wymianie depesz z Salisburym, zdecydował się wreszcie cesarz do opuszczenia Berlina. Na odjezdnem jednak powiedział do Hohenlohego: a pisz! — Każdy wiedział, że te słowa odnoszą się do wyborów w okręgu Biała, Nowy Sącz i Wieliczka.

Uwagi pesymisty.

Powiadam państwu, że kości nie czuję. Na wezwanie ojczyzny jeżdżę od dwóch tygodni po rozlicznych dziurach, jak Nowy Sącz, Biała i Wieliczka. To trudno — nikomu nie wolno uchylić się od obowiązków, kiedy idzie o przyszłość narodu. Kościuszce powiedziano: stań na czele powstania — i stanął. Mnie powiedziano: agituj za Adamem — agituję. Inne dziś są czasy, a więc inne środki do ratowania ojczyzny. A juści.

Cieszę się niezmiernie, że robię pakość tym huncwotom stańczykom. Nie uwierzycie państwo, co te szwajnogi nie wyprawiają, aby tylko utrącić Doboszyńskiego. Ale jest to tajemnica, której zdradzić nie mogę. Dość, że mnie porywa szewska pasya!

Ale ja się tam o mojego mecenasa nie boję. Gada bestya jak Cycero, głowę ma jak Metternich, a funduje jak Wierzynek Lepszego posła choćbyś się us...adził nie znajdziesz. A jeżeli przepadnie, to się tylko sprawdzi francuskie przysłowie: *doux pas beau lit*......

I gdybym nic był najlepszym w Europie humorystą i satyrykiem, tobym chciał być Doboszyńskim. Niech mnie pokręci jak nieprawda.

Przepraszam, że na tem kończę moje uwagi, ale mi żywot ciągle pakość czyni. A więc *au pisoir* za tydzień. *M. K.*

KRONIKA.

Kraków, w listopadzie.

Dr. Adam Doboszyński powrócił wczoraj z Wieliczki.

Dr. Adam Doboszyński wyjeżdża jutro do Nowego Sącza.

Z teatru. Na wczorajszej premierze było pełno. Sprawozdanie podamy jutro, bo recenzent wyjechał do Wieliczki, dla poparcia kandydatury dra Doboszyńskiego.

Gmach dyrekcyi policyi (własność dra Doboszyńskiego) został pięknie odnowiony.

Zguba. Wczoraj znaleziono na plantacyach damski złoty medalion z fotografią dra Doboszyńskiego.

Z Towarzystwa Sztuk Pięknych. Do salonu towarzystwa przybył portret dr. Doboszyńskiego, pendzla znakomitego artysty Chlapowicza. Nie wiadomo co więcej podziwiać! czy podobieństwo wspaniałego modelu, oddające najsubtelniejsze szczegóły rysów miękkich i arystokratycznych, czy uchwycenie majestatycznych linij portretowanej postaci.

† **Jan Sojka,** długoletni stróż kamienicy będącej własnością dra Doboszyńskiego, zmarł wczoraj nagle, pomimo braku pomocy lekarskiej.

Pogrzeb ś. p. Antoniego Krypcia, odbył się dziś popołudniu. Za trumną postępowało liczne grono znajomych zmarłego, a między nimi dr. Adam Doboszyński.

Ślub przyjaciela dra Doboszyńskiego został przez c. k. Prokuratoryę Państwa

skonfiskowany!

W odcinku naszego pisma zaczniemy drukować powieść p. t. „Dobosz", pióra utalentowanego Nudziarskiego.

Wiadomości literackie i artystyczne.

— Nakładem księgarni Poturalskiego w Podgórzu, wyjdzie wkrótce „Album zasłużonych mężów". Album wychodrić będzie zeszytami. W pierwszym zeszycie ukażą się portrety i życiorysy Augusta Sokołowskiego (życiorys pióra M. Konopińskiego), dra Adama Doboszyńskiego (przez A. Sokołowskiego) i Michała Konopińskiego (przez dra Adama Doboszyńskiego).

— Znany kompozytor W r o ń s k i, skomponował walc p. t. „Rusz kieszenią kandydacie!« i dedykował go drowi Adamowi Doboszyńskiemu.

Telegramy „Nowej Reformy".

Biała. Przybyli tu Schönerer i Wolf dla poparcia kandydatury Bindera, który na poufnem zebraniu obiecał wstąpić do klubu dl utschnacyonalów.

Wiedeń. Hrabia Clary kazał na czas wyborów połączyć telefonicznie Wiedeń z Nowym Sączem. Dziś zwołano klub prawicy dla naradzenia się, jakie przyjąć stanowisko w razie wyboru Doboszyńskiego.

Paryż. Waldeck-Rousseau odwiedził przed chwilą waszego korespondenta dla poinformowania się w sprawie wyboru Biała, Nowy Sącz i Wieliczka. Na pożeganie uścisnął mi rękę i powiedział: kłaniaj się pan serdecznie Doboszyńskiemu.

Zurich. Przejeżdżająca tędy królowa Natalia, dopytywała się czy Doboszyński jest kawalerem.

Durban. Joubert zaproponował Anglikom zawieszenie broni na dzień 27 listopada, aby nie mieć przeszkody w śledzeniu przebiegu wyborów w okręgu bialsko-sądecko-wielickim. Anglicy przez sympatyę dla Wilhelma II., oświadczają się za Binderem, Boerowie są stronnikami Doboszyńskiego.

Nowy Sącz. Wybór Doboszyńskiego jest pewny!

W ostatniej chwili otrzymujemy bolesną wiadomość:

Wilhelm Binder

wybrany 900 głosami przeciw 500, które padły na dra Adama Doboszyńskiego.

Któż nam koszta powróci?!

Kronika lwowska.

Lwów, 27 listopada.

Śmierć Szumskiego, który z braku środków do życia, dobrowolnie skrócił sobie męczarnie, nie wywarła żadnego wrażenia na Towazzystwie dziennikarzy polskich, ani na Kole literackiem. Obie te instytucye mają pieniądze na ratowanie literatów, ale chowają je na s w o j e ciężkie czasy. Co innego w Warszawie — tam natychmiast po założeni Kasy literackiej, dano pieniądze potrzebującym. U nas Zajączek ze Skrzyńskim chcą naprzód 100 tysięcy zebrać, a tymczasem bawią się w reprezentantów prasy polskiej, często ją kompromitując, jak Zając podczas pobytu cara w Warszawie, lub zeszłego roku w Pradze. Ale skąd obaj ci panowie mają znać nędzę literacką, — czy może poznali się z nią przy kieliszku szampana? albo w pokojach jasnych panów, gdzie kurze wycirrają?

Szumscy życie sobie odbierają, a pieniądze rosną w kasie. Znów 2 grudnia miał być raut na dochód Tow. dziennikarzy, ale odłożono go na kwiecień. Towarzystwo istnieje 7 lat, co roku zbiera 4—5 tysięcy a przez cały ten czas wydano na zapomogi członkom 600 złr.!... Dlatego piszę o tem w piśmie humoryst., że w dwóch dziennikach lwowskich uwagi tego rodzaju schowano do kosza redakcyjnego.*)

I artystkom nie lepiej się wiedzie. Siennicka, która szczęśliwie zimę przebyła, siedzi na bruku i stara się o miejsce dyurnisty przy urzędzie podatkowym. Na oko jest to postęp: z nokturnistki ma zostać dyurnistką, — ale jaka Natalka jest, taka jest, dość. że jej miejsce na scenie. Tymczasem w teatrze rozpiera się Matka-Gabryela, niedopuszczając młodszej i zdolniejszej koleżanki. Oj ta młodość, ta młodość, bez niej artystkom ani rusz. Doświadcza tego tego Stachowiczowa, wypychana przez „Przegląd“ i Ordonówne. Żal mi Felisi — zestarzało się matczysko — chciałoby się jeszcze kochać choć na scenie, zwłaszcza że niewiele tego użyła w życiu, a tu piszą: babusiu, nie zabieraj miejsca nowej gwieździe. I na Bohusównę przychodzi kolej pojechać do Pragi, a potem o d p o c z ą ć po Hellerze. Winna tu trochę Schupka a trochę żydowska konkurencya.

W „Nietoperzu“ już dwa razy
Wystąpiła Askenazy
Teatr pełen i gotówkę
Zbiera Heller za żydówkę.
Gdyby była chrześcijanką
Toby w kasie było b l a n k o.
Ale rodaczka Hilsnera
Oklaski i złoto zbiera.
Teatr od sceny do proga
Wygląda jak synagogą.
W lożach widać orle nosy,
Na parterze rude włosy —
W lożach zapach od paczuli,
Na parterze od cebuli.

Opowiadają tu niezłą anegdotkę o hrabinie X. Jestto wyjątkowo dobra osoba, bo przebacza mężowi „stosuneczki“, nie starając się oddać mu wet za wet. Przed paru miesiącami umarła zagranicą kochanka pana hrabiego. Pierwszej nocy po dowiedzeniu się o jej śmierci, hrabina długo zasnąć nie mogła. Daleka jej biedna i starsza kuzynka, pełniąca niejako obowiązki *dame de compagnie,* zapytała się: co ci jest moja droga? czyś chora? może posłać po doktora? Niema potrzeby — odpowiedziała chrabina — nie jestem chora, lecz mam przywidzenie, że nieboszczka tu przyjdzie...

— Ależ moja kochana, gdyby i przyszła, to z pewnością nie do twojego wesztaby łóżka...

Pełtwianin.



*) Redakcya „Bociana“ dodaje od siebie, że autor korespondencyj lwowskich jest amatorem-literatem i stoi tak materyalnie, iż nie potrzebuje pomocy Kasy literackiej.

Dama i stolarz.

Pewna dama targowała
Przedmiot wszystkim pożyteczny,
Co wygląda jak komódka
I ma wieko, choć nie wieczny,
A największa jego wada
Gdy mały utwór posiada.

„Proszę pani — mówił stolarz
„Zechciej spojrzeć na robotę!
„Za ten zamek i ten kluczyk
„Dałem aż trzy reńskie złote.
„Niech uważa dobrodzika,
„Jak ten mebel się zamyka!“

„Ależ panie — rzeczy dama
Robiąc uśmiech nieopochlebny —
„Przy tym meblu kluczyk dla mnie
„Jest zupełnie niepotrzebny:
„Co tam złożyć mi wypadnie
„Tego złodziej nie ukradnie!“

NADESŁANE.

Przy lekarskiem rygorosum.

Profesor. Dajmy na to, że pan chcesz krajać trupa kobiety, która tymczasem była w letargu tylko i za dotknięciem noża budzi się! Cobyś pan w tym wypadku zrobił?

Kandydat. Przedewszystkiem powiedziałbym jej: niech się pani nie żenuje i podałbym jej kawałek papieru, żeby sobie wdzięki zakryła!

AUTENTYCZNE.

O pośle do Rady państwa Rapaporcie, opowiadają następujące *bon mot.*

Gdy przed kilku laty został podniesiony do stanu szlacheckiego i nadano mu przydomek „Porada“ — sprawiał dla bliższych znajomych olbrzymią bibę. Uczta ta odbywała się na zamku, który przed kilku laty zlicytował jakiemuś zbankrutowanemu hrabiemu. Podczas uczty, gdy jeden z zaproszonych magnatów wnosił zdrowie nowego szlachcica — poseł Rapaport dziękując, rzekł do nich:

— Patrzcie panowie — na tym zamku siedzieli długie lata moi przodkowie!

— O! i za cóż to? — odezwał się z dyskretnem współubolewaniem jeden z gości.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.

MIKOŁAJKI.



— A wie pani, że w górnym rejestrze masz pani prawdziwe skarby!

— A to dziwne panie profesorze, bo mój kuzyn Władzio, który się na tem ró-wni-ż zna, powiada, że skarby to ja mam, ale w dolnym rejestrze!...



— No i cóż panienko? Pozwoli się p-nienka odprowadzić do bramy?

— A, jeżeli pan tak łaskaw — to pros nawet na górę!...



Skonfiskowane...





Jak tych mężczyzn nie można nigdy sądzić z wyglądu, to najlepszym dowodem jest następujący fakt. Mego męża np. ceniłam na 60 lat, po ślubie jednak przekonałam się, że nie ma więcej jak 40!